Nr 134. Kraków, Środa, 15 czerwca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Po Kongresie!

Sądzę, że nie pomylę się wcale, jeśli powiem, że takich zwycięstw, jakie odniósł p. Stapiński na ostatnim Kongresie, mało notuje historja.

Na 1260 obecnych na sali delegatów, wśród których szczupłą garstkę reprezentowali ludzie, pochodzący ze sfer inteligencji, opowiedziało się przeciw prezesowi — piętnastu i to — z naciskiem podnoszę — **ani jeden chłop**. Stan włościański murem stanął przy swym wodzu i wyraził mu takie wotum ufności, że podobnego nie dożył dotychczas chyba niemal nikt.

To też było coś rozrzewniającego w całym akcie kongresowym. Było to potężne wyładowanie wzajemnej miłości między ludem i wodzem jego. Czyż można było patrzeć bez najgłębszego wzruszenia na te poczciwe twarze chłopskie, rozpromienione najszlachetniejszymi porywami, na widok tego, co całe swe życie ich poświęcił doli. Czyż można było patrzeć bez drżenia, jak łzy sperliły oczy chłopów, gdy im wódz ich, ich Stapiński ukochany, składał ślubowanie.

Tej harmonji cudownej nie zamącał wcale krzyk piętnastu młodych, którzy nie mając spokoju ni doświadczenia, pełni zaś gorącej, zapalnej krwi, burzyli się w imię jakichś urojonych, nie dających się realizować czerwono-skrajnych haseł, jakichś walk na śmierć i życie o wątpliwym wyniku. Tak jest — o wątpliwym wyniku! Albowiem w walce zwyciężyć i uledz można. Chłopu zaś ulegać nie wolno. Ma on iść przezornie, oglądając się dokoła, by odbić z nienacka zadany cios wroga.

Zrozumiał tę prawdę chłop i oddał sprawiedliwość temu, co przezorność przeniósł nad frazes. Cześć ludowi!

Złożył on chlubnie egzamin ze swej politycznej dojrzałości.

Rezolucja o reformę wyborczą.

(Sprostowanie).

Skutkiem nieuwagi przepisującego dla użytku sprawozdawców dziennikarskich rezolucję p. Budzyna, uchwaloną przez Kongres P. S. L. w sprawie sejmowej reformy wyborczoj — opuszczono w rezolucji z zasadniczego postulatu czteroprzymiotnikowego prawa głosowania: powszechność i równość, co dało powód niektórym organom prasy już wczoraj do zarzutów, jakoby ludowcy z tak ważnych żądań zrezygnowali.

Aby zapobiedz dalszemu nieporozumieniu, stwierdzam na podstawie przechowanej u mnie w sekretarjacie Kongresu oryginalnej rezolucji p. Budzyna, pisanej ręką wnioskodawcy i następnie uchwalonej, że brzmiała ona następująco:

»Kongres P. S. L. trwa niezłomnie przy programowem żądaniu powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu krajowego i poleca posłom sejmowym P. S. L., aby jak najsilniej o przeprowadzenie takiej ordynacji sejmowej się starali.

Kongres P. S. L. stwierdza, że sprawa sejmowej reformy wyborczej jest nagłą i wymaga jak najrychlejszego załatwienia. Ze względu na wieści o zamiarach i postawie innych stronnictw poleca Kongres posłom P. S. L., aby wszelkimi parlamentarnie możliwymi środkami walki oparli się podziałowi ludności wiejskiej na koła czy kurje, oraz pokrzywdzeniu tejże ludności w procentowym udziale jej mandatów w ogólnej liczbie mandatów poselskich sejmowych«.

Władysław Wąsowicz, sekretarz P. S. L.

Do Szanownych Delegatów P. S. L. z powiatu brzeskiego.

Poczuwam się do spełnienia miłego obowiązku złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim delegatom powiatu brzeskiego, że tak licznie jawili się na Kongresie w Tarnowie, nie szczędząc trudów ani kosztów.

Obecny Kongres był najlepszym dowodem zainteresowania się i żywotności w naszem Stronni-

---

JAN RUS. 4

„Rekrut".

Oboje bez zastanowienia się na następstwa, bez baczenia na sąd ludzi, rzucili się w nieznaną toń miłości, uzbrojeni tak niepewną bronią, jak szczerość i świętość uczucia.

Nowy okres począł świtać w ich życiu ze zmianą dawnego usposobienia. Zniknął z ich lic urok dziecięcej swobody, by ustąpić miejsca miłej zadumie. On całymi dniami radby być przy niej, a wieczorami gawędzić do białego ranka — ona pozostać na zawsze pod jego strzechą i nie wracać do swej dymnej, walącej się lepianki.

Tak jemu, jak i jej, robota w polu szła teraz oporem i czekali tylko rychło słońce zajdzie i wieczerzę spożyją — by zejść się razem i nagadać się do woli.

Nieraz w niedzielę, po nieszporach siadywał obok Jadzi i wygrywał na klarnecie tak rzewnie i tęskno, że serce wzbierało niewysłowioną tęsknotą i mimowoli skłaniało się ku niemu.

Las stracił dla niego swoje powaby, śpiew ptasząt swój urok, a i miłość ku matce i siostrom osłabła.

Wolne chwile lubiał spędzać w chatce pod skałą — a widząc, że tu prawie zawsze na przednowku, co mógł, to z domu przynosił.

Tymczasem w domu zaczęły się kwasy i swary. Matka Antka długi czas nie zwracała uwagi na zachowanie się Antka względem Jadwigi. Później patrzała przez palce na to przymilanie się jego do niej i sądziła, że to zwykłe chłopięce żarty.

— Ot wyrośli razem i przylgnęli do siebie — zwykła odpowiadać na uwagi starszej córki.

— Jadwiga uczciwa dziewczyna, zbałamucić się nie da, zresztą wie, że Antek nie dla niej.

Z czasem, gdy syn jej coraz częściej i dłużej przebywać zaczął w chatce pod skałą i gdy ludzie po wsi przebąkiwać o stosunku tym poczęli, a Antek zdawał się więcej dbać o dom cudzy, niż własny, nieufność zrodziła się w jej sercu i postanowiła rozerwać te niestosowne i zawczesne, jej zdaniem, zaloty.

Jadwisi dom swój wypowiedziała, a matce jej czyniła ciężkie wyrzuty, że syna jej bałamucą.

Było to jednak za późno. Antek zawziął się i jakby na przekór coraz częściej i dłużej przebywał za parowem.

*

Silnie biją tętna w młodem i zdrowem ciele; silniej jeszcze zapuszcza korzenie i rozrasta się uczucie w duszy młodej, nieskalanej brudem życia. Rozrasta się bujnie, oplatuje ją setnymi ramiony, tak, że człowiek krom jednej gwiazdy i jednej doń drogi nic w koło siebie nie widzi. Obojętnemi mu są przestrogi starszych, lekceważy sobie niebezpieczeństwa, nie dba o skutki namiętności, byleby posiąść przedmiot swego uczucia, który i tak, gdy się nim nacieszy do syta, straci dawny swój urok.

Naprożnoby kto silił się wyrwać uczucie gwałtem, zarówno i serce z niem starga w strzępy.

A rana, krwawiąc się i jątrząc, śmierć łatwo sprowadzić może.

Tak i tym dwojgu rozkochanym stanęli ludzie przeszkodą i chcąc przyspieszyć dobroczynne działanie czaru, stali się bezwiednie narzędziami zgubnego ich losu.

Minęło już dwa lata od zawiązania silniejszych węzłów między Jadźką a Antkiem — a stosunki w domu jego zamiast się polepszyć z dniem każdym naprężały się.

Antka gniewało to, że znajomi za złe mu brali zbliżanie się jego do ubogiego dziewczęcia i jemu przypisywali winę zakłócenia harmonji w rodzinnym domu. Gniewało go, że najbliżsi sercu mącili mu szczęście i żywili uczucia niechęci ku tej, co w jego pojęciu była najlepszą, najpiękniejszą. A przecież niedawno temu lubili ją wszyscy w domu, tak matka, jak i siostry i nie widzieli w niej nic zdrożnego.

Czyżby dlatego, że on ją polubił w skrytości serca, bez zezwolenia matki, stała się tak występną, że drzwi domu przed nią zamknęli?

Myśli podobne rozgoryczały mu serce i karmiły żalem, ku tym, którzy niedawno miłość jego posiadali niepodzielnie.

Mimowoli wkradała się w duszę jego niechęć ku własnej rodzinie i obojętność opanowywała miejsce miłości. Dawniej radby krwi z serca utoczyć, gdy widział, że matka zaniemogła i radby jak najwięcej grosza przysporzyć, by siostry godnie wywianować.

---

ctwie i musiał wywrzeć nie małe wrażenie na tych, którzy sądzili, że swą rozkładową pracą zdołają choć w części zdezorganizować nas, osłabić nasze siły i przyczynić się do upadku P. S. L.

Niech nas ten imponujący sukces raczej zagrzewa do dalszej pracy i wytrwałości, a nie zachęca do spoczynku, bo jeszcze dużo mamy do zdziałania.

Słotwina dnia 13 czerwca 1910.

Wiktor Bętkowski, przewodniczący.

Sprawozdanie delegata z Kongresu.

Wczoraj wieczór zebrali się członkowie komitetu gminnego PSL. w Witkowicach celem wysłuchania referatu p. Andrzeja Turka delegata na Kongres. W godzinnej mowie przerywanej hucznemi oklaskami i wykrzyknikami „Niech żyje Stapiński", przedstawił mowca położenie polityczne PSL. i znakomitą pełną poświęcenia pracę prezesa Stapińskiego.

Wobec takiego wyniku pracy zaniechano wczoraj zupełnie dyskusji, lecz uchwalono wśród burzliwych oklasków i okrzyków złożyć na ręce sekretarza PSL. red. Wąsowicza wyrazy najserdeczniejszej radości z powodu wyboru na prezesa posła Jana Stapińskiego, życząc, by najdłuższe lata pracował dla dobra ludu, który tak ukochał!

„Niech żyją Stapińscy!" „niech żyje PSL." zakończono obrady, które miały nadzwyczaj serdeczny i podniosły nastrój skierowany ku osobie posła Stapińskiego.

H. R.

Spóźniony uczestnik Kongresu.

Wczoraj zgłosił się do prezesa Stapińskiego w Krakowie włościanin Franciszek Jasiński z powiatu podhajeckiego, który spóźnił się na Kongres, przybył więc do Krakowa, by bodaj zobaczyć się z prezesem, skoro już obradom nie mógł się przysłuchać. Dzieje tej osobliwej podróży ze środka wschodniej Galicji są dowodem olbrzymiego zainteresowania, jakie Kongres obudził we wszystkich stronach kraju, a świadczą zarazem o niezwykłem przywiązaniu do Stronnictwa rzuconego między Rusinów człowieka, który szedł nawet cztery mile piechotą, byle tylko nadążyć.

P. Jasiński spóźnił się do pociągu, odchodzącego z najbliżej o milę od jego wioski położonej stacji kolejowej — aby więc nie tracić czasu, postanowił zabiedz drogę pociągowi i puścił się na przełaj ku linji kolejowej. Uszedł piechotą 4 mile ale pociągu nie dogonił. Dostał się wreszcie do Lwowa skąd wsiadł nawet do pospiesznego pociągu, byle tylko nadążyć na Kongres. Niestety i to mu się nie udało. Przybył do Tarnowa właśnie tym pociągiem o godzinie 8 wieczorem, którym wielu uczestników Kongresu już odjeżdżało.

— Poznałem — opowiada p. Jasiński — że to ludowcy, po odznakach, jakie z dumą nosili na piersiach. Serce mi się krajało na myśl, że ja tam nie byłem. Pytam: „jakże tam?". Odpowiadają: „jakże miało być? Zwycięstwo! Fronda miała wszystkiego 15 głosów, reszta wszyscy, 12 setek za Stapińskim!" — „Chwała Bogu!"

Ludowcy tarnowscy zaopiekowali się przyjacielem ze wschodu i na specjalnie jego życzenie zaprowadzili go do sali „Sokoła", by bodaj miejsce Kongresu zobaczył. Nocą przybył do Krakowa, gdzie również znalazł pomoc w oglądaniu miasta i przytułek.

Dzielny nasz przyjaciel jest od lat kilkunastu czytelnikiem „Przyjaciela Ludu" i brał udział w pierwszym Zjeździe włościaństwa polskiego w r. 1894 podczas wystawy krajowej.

W kotle wszechpolskim.

Wypadki, jakie się rozgrywają w ciągu kilku ostatnich dni w stronnictwie narodowo-demokratycznem są żywo komentowane tak na łamach pism krajowych jak i wiedeńskich, ile, że z dniem każdym mnożą się charakterystyczne zdarzenia, które niewątpliwie wskazują na to, że zupełny upadek a w najlepszym razie rozpadnięcie się narodowej demokracji musi nastąpić; jestto już kwestja krótkiego czasu. Zasadnicza różnica, jaka się objawiła w zapatrywaniach między grupą „radykalną" p. Grabskiego a grupą posłów wszechpolskich w parlamencie, musi katastrofę sprowadzić. W razie zwycięstwa chwilowego „radykalistów" jest prawie pewność, że za przykładem p. Battaglji kilku posłów wystąpi z partji wszechpolskiej i utworzy na razie osobną grupę w Kole polskiem a w Sejmie pozostaliby oni secesjonistami w ramach lewicy sejmowej, podczas gdy inni posłowie narodowo - demokratyczni wystąpiliby z lewicy.

Według doniesienia pism niemieckich poseł Battaglja wystosował do kierownictwa partji wszechpolskiej pisemne zawiadomienie, że występuje ze stronnictwa; jako powód podał wzmnożenie się prądu radykalnego.

Rozpuszczono wieści, że poseł Battaglja jeszcze wystąpienia swego nie zgłosił — otóż stwierdzić musimy na podstawie naszych informacji, że wniósł on już przed kilku tygodniami obszerny memorjał motywujący swoje wystąpienie i że memorjał ten, pełen drastycznych szczegółów, ma zamiar ogłosić w dziennikach, czynione są więc ze strony wszechpolaków usilne zabiegi, aby temu zadobiedz.

Jeden z lwowskich dzienników donosi, iż dr. Pawlikowski i Grabski zrezygnowali już z dotychczasowych stanowisk w stronnictwie. Powodem rezygnacji była sobotnia uchwała parlamentarnego klubu narodowo-demokratycznego, którą powzięli przyjaciele p. Germana, korzystając z nieobecności przyjaciół p. Grabskiego.

Z parlamentu.

Dyskusja nad budżetem.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozprawy toczyły się w dalszym ciągu nad budżetem. Zabrał głos prezydent ministrów bar. Bienert i wskazał, że preliminarz wydatków został ułożony w tem ułożeniu, że państwo otrzyma wczas szereg nowych źródeł dochodu. W międzyczasie pokryto prowizoryczny ubytek przez operację kredytową dla wzmocnienia zapasów kasowych. Naturalnie idzie tu o całkiem wyjątkowy wypadek. Równowaga finansowa może być w rozmaity sposób przywróconą. Przedewszystkiem przez nową oszczędność, którą to kwestję rząd pilnie studjuje. Mowca zamierza zwołać cesarską komisję dla reformy administracji, przyczem idzie głównie o to, aby organizacja państwowa ukształtowała się celowo, aby jej działalność była produktywna przy zaoszczędzeniu czasu i sił i aby jak największe osiągała rezultaty. Mowca spodziewa się, że niebawem przedłoży Izbie szczegółowy program. Z drugiej strony konieczne jest powiększyć dochody państwa przez otwarcie nowych źródeł. Gdyby rządowi nie uchwalono tych nowych źródeł, to preliminarz wydatków na 1911 będzie się musiał ściśle zastosować do dochodów bieżących. Wprawdzie w ten sposób dla normalnego rozwoju państwa, które się tak pięknie rozwija, nie znajdzie się pokrycia dla wielu ważnych spraw. Wielkie zadania czekają nas. Z jednej strony ubezpieczenie socjalne, z drugiej zaś należy wyposażyć armję i flotę, czemu będziemy zawdzięczać swoje polityczne stanowisko. W ramach takiego wyposażenia siły zbrojnej leżą usiłowania około skrócenia służby prezencyjnej naturalnie znowu ze znacznem obciążeniem budżetu państwa.

Po omówieniu sprawy uniwersytetu włoskiego, przystąpił mowca do kwestji narodowościowej; celem ostatecznym rządu jest skonsolidowanie politycznej sytuacji na podstawie nowej, na większości opartej pracy, która to większość swoim składem wykluczałaby występowanie narodowych przeciwieństw. Mimo wielkich trudności, we wszystkich stronnictwach panuje chęć zakończenia waśni narodowościowych, a wynika to z wniosków i inicjatywy Izby, która wybrała komisję, narodowościową. Rząd główną uwagę zwraca ku tej części zatargów językowych, która dla pokojowego załatwienia jest najdojrzalszą. To dotyczy królestwa Czech, gdzie finansowa klęska przybrała tak krytyczne rozmiary, że jej oddziałanie na gospodarczą sytuację kraju i interesa mieszkańców nie da się już dłużej zapoznawać.

W ostatnich dniach jednak sytuacja się pogorszyła, gdyż jedno ze stronnictw, które poprzednio najgoręcej występowało za porozumieniem, postanowiło rozwiązanie kwestji językowej załatwić na innej drodze i na razie nie brać udziału w proponowanych konferencjach. Rząd jednak ma nadzieję, że możliwem będzie nawiązanie jeszcze pertraktacji.

Następnie przemawiali p. Pihuliak i Mahler. Wybrano mowcami generalnymi „za" Głąbińskiego „przeciw" Zemlicka.

Po ich przemowach nastąpiły faktyczne sprostowania; na tem posiedzenie odroczono.

Starcie między posłami ruskimi.

Wczoraj przyszło w Izbie do ostrego starcia między pos. Pihuliakiem a pos. Markowem. Pihuliak zarzucił Markowowi, że jest szpiclem rosyjskim i bierze rosyjskie pieniądze. Markow odpowiedział, że Pihuliak już dawno, bo w r. 1895 pobierał ruble. Pos. Markow powołał się też na świadectwo zmarłego pos. Zurkana i pos. Tymińskiego, który w Sejmie bukowińskim publicznie to oświadczył. Na to Pihuliak zawołał: Milcz pan, szpiclu rosyjski! — Z powodu tego zajścia Markow wyzwał Pihuliaka na pojedynek.

Kronika grunwaldzka.

Odezwa Sienkiewicza.

W jednym z warszawskich dzienników umieścił Henryk Sienkiewicz artykuł w sprawie obchodu grunwaldzkiego w Galicji. Zastanawia się on nad dwoma pytaniami: czy rocznicę pogromu Krzyżaków wogóle należy obchodzić i jak ją obchodzić? Na pytanie pierwsze daje odpowiedź twierdzącą, zbijając wszystkie głosy przeciw obchodowi i oświadczając, że zapomnieć o tem wszystkiem byłoby małodusznością i rezygnacją z praw do narodowego życia, albowiem niczem innem jak rezygnacją jest zapieranie się przeszłości i niepamięć o niej w chwilach upadku i słabości.

Upada również wzgląd na obecne stosunki nasze pod zaborem pruskim.

Niewątpliwie — pisze Sienkiewicz — należy liczyć się z położeniem naszych braci pod zaborem pruskim i z ich głosami, ale trzeba również pamiętać, że hakatystów nie przejednamy nigdy i zważać na nich nie warto, gdyż oni wszelkie czyny nasze wezmą za wyzwanie — a brak czynów — za dowód, że polityka ich jest owocną. Inni natomiast, uczciwsi Niemcy nie zdołają zapewne oprzeć się myśli, że i oni obchodzą zawsze wielkie rocznice swych zwycięstw, a nie obchodziliby ich tylko w takim razie, gdyby ich dusze spodlały, a patrjotyzm wysechł.

Wobec tego należy urządzić obchód.

Ale pozostaje jedno jeszcze pytanie: jak go należy urządzić?

Z odpowiedzi Sienkiewicza widać, iż nie daleko odbiegł on od zdania »gasicieli« krakowskich, których co dopiero w pierwszej części artykułu zwalczał.

Mówi bowiem, iż byłoby czemś upokarzającem odpowiadać na istotne ciosy, jakie spadły na naszych braci w zaborze pruskim, tylko tanim krzykiem, tylko zewnętrznym patosem, tylko próżnemi słowy, tylko bezsilnem podniecaniem samych siebie.

Jako powód do tego ukrywania naszych uczuć, w zanadrzu przytacza stosunki polsko-rosyjskie w Królestwie. Zachodzi — mówi autor — niebezpieczeństwo, że wszelką antyniemiecką czy antypruską manifestację uważanoby w kołach rosyjskich

za dowód, że w razie koniecznego wyboru, wybralibyśmy jednak takie warunki, jakie istnieją obecnie w Królestwie i w innych dzielnicach polskich pod panowaniem rosyjskiem...

Z argumentem tym trudno walczyć; same fakty go zbijają; niema bowiem chyba tak naiwnego polityka rosyjskiego, któryby ze względu na hakatystyczny ucisk Polaków w Prusach twierdził, iż nam pod zaborem rosyjskim jest bardzo dobrze. W obu tych dzielnicach wysilają sfery rządzące swój umysł w kierunku nowych sposobów prześladowania ludności polskiej. Różnica polega chyba w tem tylko, iż ucisk idzie nieco innemi drogami.

Odezwa Sienkiewicza jest jednym więcej objawem, mającym wpłynąć na społeczeństwo, aby uczuć swych nie ujawniało na zewnątrz, ale obchodziło Grunwald manifestacją... milczenia.

Pociągi do Krakowa.

Dyrekcje kolei państwowej ogłaszają: »Z powodu odsłonięcia pomnika Jagiełły w Krakowie spodziewana jest w czasie od 13 do 18 lipca br. liczna frekwencja podróżnych z całego kraju do Krakowa, względnie z powrotem.

Celem wydania odpowiednich zarządzeń jest wskazanem, by stowarzyszenia, korporacje i liczniejsze deputacje, mające wziąć udział w dotyczących uroczystościach, zgłosiły dokładną ilość uczestników według klas osobowych z podaniem dnia i stacji wyjazdu, pociągu i daty powrotu z Krakowa. Zgłoszenia te mają przesłać najpóźniej do dnia 20 czerwca br. do tej Dyrekcji kolei państwowych, w której obrębie leży dotycząca stacja wyjazdowa«.

Sokole karty zlotowe.

„Sokół„ krakowski wzywa wszystkich druhów tak ćwiczących jak i niećwiczących, umundurowanych i nieumundurowanych, aby bezzwłocznie zgłaszali w kancelarji „Sokoła“ względnie u druha naczelnika swój współudział w zlocie, celem otrzymania karty zlotowej.

Karta zlotowa służyć będzie jako legitymacja wstępu podczas ćwiczeń („biała“) i do szatni („czerwona“).

Obchód dla młodzieży.

Uroczystość grunwaldzką dla młodzieży szkół wydziałowych i średnich, męskich i żeńskich, urządza Sekcja odczytowa Ogniska nauczycielskiego w Krakowie, w Sali Klubu pocztowego (Lubicz 5) w niedzielę dnia 19 czerwca 1910 r. o godzinie 6 wieczorem.

W programie oprócz słowa wstępnego, produkcji muzycznych i deklamacyjnych, znajduje się okolicznościowy obrazek sceniczny.

Bilety wstępu po 60, 30 i 20 h. do nabycia wcześniej w lokalu Ogniska nauczycielskiego (Kanonicza 19) od 4 do 6 godz. po południu.

Sypanie kopca w Niepołomicach.

„Straż Polska“ zachęcona wielkiem powodzeniem jakie sobie zyskała pierwsza wycieczka, przystępuje do urządzenia drugiej, dnia 19 go czerwca z nieco zmienionym i ulepszonym programem.

Niewątpimy, że wysoce patrjotyczny cel wycieczki jakim jest uświetnienie doniosłego faktu dziejowego, zgromadzi licznie mieszkańców naszego grodu, a miłe spędzenie dnia świątecznego na przechadzce w odwiecznej puszczy (dojeżdżamy bowiem do Grodkowic) i zwiedzeniu pięknych zabytków budownictwa polskiego, niewielki ten trud im nagrodzi.

Zgłoszenia przyjmuje się w „Straży Polskiej“ ul. Florjańska 1, I p. od godz. 10—1 i od 4—8. Cena biletu powrotnego do Grodkowic ze zniżką 1 K 30 h.

Obchód w Wiśniczu

odbędzie się w niedzielę 19 bm. z następującym programem:

W przeddzień uroczystości o godz. 9 wieczorem straż pożarna ochotnicza przy dźwiękach orkiestry odbędzie po ulicach miasta pochód z lampionami.

Nazajutrz o godz. 6 rano odegrany hejnał z wieży ratusza zapowie rozpoczęcie uroczystości.

O godz. 10 rano w ruinach zamku Wiśnickiego zbiorą się deputacje gmin, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Tow. gimn. „Sokół“ z Bochni, straże ogniowe, cechy, banderje włościan i dziewoje wiejskie na ustrojonych wstęgami i zielenią wozach, które w pochodzie udadzą się na nabożeństwo do kościoła parafialnego. Po nabożeństwie uda się pochód na rynek celem wysłuchania okolicznościowych przemówień.

O godz. 2 i pół popoł. zbiorą się uczestnicy na rynku miasta, by udać się do ruin zamku Wiśnickiego na Festyn ludowy, na którym będą między innemi: Ćwiczenia „Sokoła“ z Bochni. Wyścigi konne włościan. Odegranie sztuki Rączkowskiego p. t. „Wóz Drzymały“. Obrazy świetlne przedstawiające najważniejsze chwile z wojen Krzyżackich. Żywe obrazy.

Obchód w „Sokole“ podgórskim.

W sobotę 11 b. m. odbył się w Podgórzu w sali »Sokoła«, uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej. Odegrano trzyaktową sztukę Horwatha: »Nawrócony«. Prolog wypowiedziała Apolinara Horwathówna. W antraktach śpiewał chór kantaty i wygłoszono deklamacje. Sztuka i gra artystów podobała się powszechnie, i została nagrodzoną hucznymi oklaskami. Spiewy i deklamacje wypadły również dobrze. Czysty dochód przeznaczono na dar grunwaldzki.

Obchód u stóp Beskidów.

Uroczystość grunwaldzką obchodzono w Sidzinie dnia 12 b. m. Dzięki usiłowaniom ruchliwego Komitetu z p. Walterem, właścicielem fabryki na czele uroczystość ta wypadła pod każdym względem wspaniale. Cała wieś przybrała szatę najbardziej uroczystą, zewsząd powiewały chorągwie o narodowych barwach, a kokardy i wstęgi zdobiły pierś każdego starca i młodzieńca. Obok dźwięków dwóch kapeli rozbrzmiewały dalekiem echem po okolicznych lasach i górach wystrzały moździerzowe.

Obchód rozpoczął się uroczystą mszą odprawioną przez ks. proboszcza Hałacińskiego, w czasie której ks. Trzepiński z Kochawiny wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe.

Druga część uroczystości to wspaniały pochód składający się z banderji włościan w strojach rodzimych, na pięknych koniach, ozdobionych wstęgami i liśćmi dębowymi, oraz wiec pod gołem niebem. Banderję prowadził p. Migas, zaś piesze szeregi p. Pasternak; za nimi postępowali Sokoli, straż ochotnicza z Makowa i dziatwa szkolna z nauczycielstwem.

Cały pochód udał się na pobliską polankę, gdzie po zagajeniu wiecu przez ks. Hałacińskiego, przemówieniu p. Turnela z Jordanowa, p. Gabryel, sędzia, wygłosił okolicznościowy referat, w którym rozwinął historję wiekopomnej walki z butą krzyżacką. Referenta nagromadzono hucznymi oklaskami, poczem p. Antolakówna wygłosiła z wielkiem przejęciem deklamację »Wojna«, a dzieci zanuciły »Boże coś Polskę«.

W końcu przemawiali jeszcze: delegat T. S. L. z Koła im. Kościuszki z Krakowa p. Lederer, i p. Syc, który skreślił obraz bitwy grunwaldzkiej, oraz przedstawił ważniejsze postacie, które brały udział w świetnem zwycięstwie.

Apelem do ludu, by wyrabiał w sobie cnoty pracowitości i oszczędności, oraz wychowywał swe dzieci dla Boga i Ojczyzny, zakończono szereg przemówień, które dały ludowi dokładny obraz historycznej chwili i jej znaczenia.

Wybory w Wielkim Krakowie.

We środę i we czwartek tj. 15 i 16 bm. przeprowadzone zostaną wybory do Rady miejskiej w Krakowie z gmin do niego przyłączonych.

Do urny staną wyborcy z gmin podmiejskich w porządku następującym:

Dziś we środę 15 bm. głosować będą na radcę miejskiego: Dębniki, Zakrzówek z Kapelanką, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Czarna Wieś; jutro tj. we czwartek: Nowa Wieś Narodowa, Łobzów, Krowodrza I i II, część Prądnika Czerwonego z Olszą i część Prądnika Białego, oraz Grzegórzki-Piaski. Wybory trwać będą od 9 rano do 1 w południe i od 3—5 po południu.

Agitacja przedwyborcza doszła w dniach ostatnich do najwyższego punktu. W niedzielę i w poniedziałek obradowały po gminach podmiejskich zgromadzenia, zwołane przez Komitety, forsujące

Z domu warjatów. 1

— Zdawało mi się pewnego dnia, że zostałem przeniesiony do raju mahometańskiego i wszystkie wspomnienia moje bledną wobec tego wspomnienia. Było to coś tak pięknego i boskiego, że ilekroć myślę o tem, czuję, że dreszcz rozkoszy wstrząsa mem ciałem i przenika duszę. Tajemniczy wyrok przypadku, który spowodował to zdarzenie, chciał, aby ono było pod każdym względem doskonałe. Miałem więc poprzednio wizję cudownego krajobrazu wodnego, o nadzwyczajnej zieleni, o wierzbach płaczących, o drżących osikach, których listki zionęły srebrnymi blaski, o czarnych topolach, kołyszących swe wierzchołki wpośród chmur, o lipach, pachnących silnie, o dębach prastarych, jakby wysyłających jeszcze echa modłów starożytnych Druidów. Rzeka przewijała się między skałami, rzeka błękitna, pełna tajemniczych szmerów, rzeka upstrzona subtelną roślinnością, ugwieździona irysami i narcyzami. Opodal, jakby we wieńcu żywopłotów wznosił się dom stary, oddzielony murem od reszty krajobrazu. Odłożyłem mój kij podróżny i usiadłem na wzgórzu, obrośniętem makami. Stąd obserwowałem dom, który robił na mnie wrażenie ruiny. Marzenie chyba zawiodło mnie w te strony i jakby w dalszym ciągu, widziałem niby przez mgłę, otwierającą się furtkę w murze. Ukazała się jakaś postać kobieca, która zbliżała się tańczącym krokiem po trawie; za nią szła druga, a dalej trzy jeszcze; usłyszałem trzask zapadającego zamku. Kobiety nie trzymały się razem; rozbiegły się na lewo i na prawo; jedna z nich szła prosto do mojego makowego wzgórza. Nie byłbym chyba synem ziemi, lecz jakąś ubolewania godną pokraką, gdybym w tem gnieździe czarującem i z wyobraźnią, podnieconą odbytą podróżą, nie zadrżał był przy zbliżeniu się kobiety młodej i prawdopodobnie pięknej. Zresztą po kilkudniowej samotnej wędrówce, byłbym uległ urokowi nawet kobiety z plemienia Kafrów. Czy spodziewałem się czego? Zdaje mi się, że nie. Jak ludzie, którzy mają na karku głowę trzeźwo myślącą, straciłem dawno zaufanie do cudownych zdarzeń idylicznych — z wyjątkiem tych, które się zbliżają pod postacią wiejskiej oberżystki, a taka awantura przystępną jest każdemu, kogo losy obdarzyły — pełną sakiewką. Lecz cóż! Zawsze jeszcze na wspomnienie miłości pulsa żywiej biją i budzi się w duszy nadzieja. Sądziłem, że kobieta minie mnie i pójdzie dalej, mimo byłem wzruszony. Gdy już była o kilka metrów odemnie, wzruszenie moje wzmogło się. Miała bowiem rysy delikatne, usta pięknie zakrojone i oczy jak klejnoty, iskrzące się zmiennym blaskiem. Nie spostrzegła mnie jeszcze. Nagle ujrzała mnie, zatrzymała się i przypatrywała mi się. Miałem usta spiekłe miłością — miłością nagłą, nietrwałą może, ale bądź co bądź tą miłością, która jest rozkosznem płci wołaniem. Przypatrzywszy mi się, uśmiechnęła się; zbliżyła się bez wahania i usiadła przy mnie. Zaszumiało mi w uszach, lecz po przez szum słyszałem, że postawiła mi kilka pytań: skąd przybyłem, dokąd idę, kim jestem, a potem rzekła:

— Nieprawdaż, że w takim to czasie musiała się obudzić Zaczarowana Królewna?

Miała coś dziwnego w ruchach, ale we mnie wszystko tak drżało, że nie byłem wcale zdziwiony. Byłem, jakgdyby jaki dziki człowiek, który znajduje zdobycz: nie traci czasu na zdziwienie, lecz bierze, co mu los zesłał. Miałem tylko jeden giest do wykonania, do którego upoważniło mnie wszystko, i który w razie potrzeby z łatwością przerwać mogłem. Po piersi mej spływało jasne pasmo włosów, a ust moich dotykały się lica tchnące świeżością. Był to moment nieskończenie słodki. Potem nieznajoma wstała i śmiejąc się śmiechem dziwnym, szepnęła:

— Teraz królewna obudziła się... Musisz codziennie czekać tu na nią.

Rzuciła mi w twarz garść trawy i maków i uciekła tak szybko, że w dziesięciu sekundach zniknęła mi z oczu.

* * *

Minęło kilka chwil. Przeżywałem rozkosz przebytego szczęścia, napół drzemiąc, wśród szumu otaczających mnie ziół.

pewnych kandydatów na radzieckie krzesło. Kandydaci wypowiadali program, na którym zamierzają w Radzie miejskiej rozwinąć swoją działalność i przyrzekali bronić tam interesów gmin podmiejskich. Niektóre zebrania miały przebieg bardzo burzliwy, zwolennicy tej lub innej kandydatury obrzucali się wzajemnie różnemi wyzwiskami, nie szczędząc również cierpkich słów pod adresem pewnych kandydatów, z których niejeden ubiega się o mandat, pchany jedynie wygórowaną ambicją i żądzą osobistych korzyści.

Wogóle zainteresowanie tymi wyborami nie tylko w gminach podmiejskich, lecz także w »starym« Krakowie jest ogromne. Wszystkie mury po przedmieściach oblepione afiszami, w których Komitet zaleca wybór swojego kandydata, a w czambuł potępia swego adwersarza.

Po niektórych przedmieściach rozrzucane są nadto paszkwile, które mają na celu zohydzenie osoby pewnego kandydata. Agitacja wszędzie przybrała ogromne rozmiary i podzieliła obywateli w gminach podmiejskich na kilka wrogich obozów.

I tak w **Dębnikach** mamy dwa a właściwie trzy obozy. Ogół obywateli i prawie cała dawna Rada gminna wysunęła kandydaturę p. Jana P a j ą k a, urzędnika kolejowego, który zyskała sobie w Dębnikach pomimo oszczerstw przeróżnych i szkalowań powszechne wzięcie.

Że tak jest istotnie, świadczy o tem aż nadto wymownie bardzo liczne zgromadzenie wyborców, które się odbyło wczoraj w Dębnikach.

Przewodniczył obradom p. Stankiewicz, jeden z najpoważniejszych obywateli tamtejszych. Jako pierwszy mowca zabrał głos p. Sechorz i w dłuższym wywodzie przedstawił dotychczasową działalność p. Pająka, dla dobra Dębnik podjętą. Sprawa chodników, rozszerzenia wodociągów, ochronki, obwałowanie Wisły była przedmiotem żywej troski p. Pająka. Dla tych właśnie i innych zasług dawna dębnicka Rada gminna przedstawiła p. Pająka jako jedynego najodpowiedniejszego reprezentanta w Radzie miejskiej.

W dalszym ciągu przemawiali wyborcy pp.: Reicher, Wasilewski, Chojnacki, Bahr i inni.

Wszyscy mowcy podnosili z uznaniem bezinteresowność kandydata, jego zapał i poświęcenie dla spraw gminy, których przy każdej okazji gorliwym i nieustraszonym okazał się orędownikiem. Napiętnowano także nieuczciwą i nieprzebierającą w środkach taktykę przeciwników, popierających kandydaturę p. Krzepowskiego i Krzesza. Rzucają oni na kandydata p. Pająka różne insynuacje i usiłują go w opinji publicznej poniżyć. „Redaktor" od świeżego powietrza Paderewski i emerytowany krawiec Białoruski pełnią funkcje naganiaczy p. Krzepowskiego, rozgłaszają najpotworniejsze i wręcz kłamliwe wieści o osobie p. Pająka i bezczeszczą go w sposób wprost wstręt wzbudzający.

Na zgromadzeniu podnosiły się także z poważnych stron zarzuty przeciw p. K r z e s z o w i, który również ubiega się o mandat radcy miejskiego. P. Krzesz twierdzi, że jego to rzekomo jest zasługą, iż Dębniki podczas klęski powodzi otrzymały 9 tysięcy kor. zapomogi. Tymczasem — jak to na zebraniu wczorajszem wyjaśnił p. M ó l b. naczelnik Dębnik, sprawa miała się zupełnie inaczej: mianowicie p. Krzesz wówczas 1400 kor. zapomogi miał dla siebie pobrać z funduszu krajowego, podczas gdy inni bardziej od p. Krzesza poszkodowani otrzymali zaledwie po kilkanaście koron. Inspektor ekspozytury policji p. C h o j n a c k i, właściciel realności w Dębnikach zaznaczył wczoraj, że p. Krzesz zadenuncjował go w Dyrekcji policji, że uprawia agitację za Pająkiem. P. Krzesz zażądał nadto, by p. Chojnackiego zawieszono w urzędowaniu lub wydalono z Dębnik.

W końcu zabrał głos kandydat p. P a j ą k i omówił wyczerpująco wszystkie te sprawy, które w razie wyboru, w Radzie miejskiej będzie miał na oku.

A więc kanalizację, plan regulacyjny, obwałowanie Wisły, sprawę podatków, budowy wyższej szkoły w Dębnikach, kościoła i wiele innych nader ważnych.

Przemówienie p. Pająka przyjęto bardzo życzliwie i nagrodzono oklaskami.

W dyskusji p. Ć w i e r z e w i c z dopominał się o zaprowadzenie targów w Dębnikach, a p. C z u j interpelował kandydata o jego stanowisko wobec reformy wyborczej do gminy.

Po odpowiedziach ze strony kandydata p. Pająka u c h w a l o n o j e d n o g ł o ś n i e k a n d y d a t u r ę p. P a j ą k a, poczem przewodniczący p. Stankiewicz wezwał wszystkich uczestników do energicznej akcji, celem zapewnienia kandydaturze p. P a j ą k a jak najświetniejszego zwycięstwa.

Jak Krzepowski robi wybory...

otrzymujemy następujące pismo:

Ze zdumieniem wyczytałem w „Gazecie Powszechnej", że jestem kolegą p. Białoruskiego w komitecie wyborczym p. Krzepowskiego na Dębnikach. Otóż oświadczam, że do Komitetu tego wcale nie należę, pod odezwą podpisu nie umieszczałem i nikogo do tego nie upoważniałem.

Kownacki Władysław.

*

Dowiadujemy się z bardzo dobrego źródła, że umieszczony na tej samej odezwie dr Wojciech K r a j e w s k i, profesor gimnazjum św. Anny, bawi obecnie na półrocznym urlopie w Grecji w celach naukowych — wątpliwe więc jest, aby aż stamtąd interesował się kandydaturą p. Krzepowskiego.

Z życia krakowskiego.

Z opery.

Piękna i wartościowa swą nawpół włosko-realistyczną, nawpół egzotyczną fakturą muzyczną, oryginalna i interesująca swoim właściwym stylem, silnie, a nie tanio nastrojowa, wzruszająca do głębi swą dramatyczną treścią ma »M a d a m e B u t t e r f l y« Pucciniego, zapewnione długie życie i powodzenie na scenie. Umiała też znaleźć dyrekcja Teatru lwowskiego tak d o b r y c h wykonawców ców dla tej opery i oprawić dzieło w tak malownicze ramy dekoracyjne, iż zasługuje na pełne uznanie. Prócz partji Pinkertona (właściwie Linkertona) i drobnej rólki matki Chochosany, obsada zeszłoroczna pozostała niezmieniona.

Dla świetnej wprost kreacji głównej postaci oddanej przez pannę Dębicką, musi się mieć słowa największej pochwały. Partja Chochosany, muzycznie i scenicznie bardzo trudna, odtworzona z pełną siłą wyrazu, a przytem z ślicznym wdziękiem, wokalnie-imponująco i w tym roku znacznie śmielej jakby stworzona dla tej sympatycznej artystki.

Przyjemnie zadziwił nas p. Drzewiecki siłą głosu, jaką umiał odśpiewać nie zbyt sympatyczną partję Linkertona. Śpiew zyskał przez to, zwłaszcza w górnych tonach na szlachetnej rozlewności brzmienia, a kreacją tą dowiódł p. Drzewiecki niezwykłej podatności swego pięknego głosu i znacznej wartości swej osoby dla lwowskiej sceny. Doskonale obmyślaną i oddaną jak zawsze była rola Suzuki w grze i śpiewie panny Lachowskiej. Pan Tarnawski w roli wuja Chochosany, rozwinął tym razem całą potęgę swego głosu — poprawnym choć może wyjątkowo wczoraj mniej szczęśliwym był p. Okoński (konsul). Orkiestra kierowana energiczną ręką p. Stermicza, umiała oddać piękności dzieła w sposób odpowiadający intencjom kompozytora.

Dr A. I.

Teatr ludowy.

»Pajacyki« i »Bęben«.

Dwie te wesołe operetki zapełniały przez trzy wieczory salę w Parku krakowskim. Przybyły one na scenę ludową wraz z obu Zimajerkami, które role swoje w nich zaliczają do popisowych. Tym razem matka musiała ustąpić córce p. Rapackiej, która w obu operetkach występowała (p. Zimajer tylko w drugiej) i porywała swoją milutką, pełną ożywienia scenicznego grą i sympatycznym wyglądem. A jednak, gdy przyszło córce w jednym kuplecie naśladować matkę swą z dawnych czasów, widoczna była różnica talentu w oddaniu finezyjnym tej piosenki.

W »Pajacykach« znakomicie usposobionym głosowo był p. Sydor, którego także proza i gra miczna była całkiem bez zarzutu. Z humorem oddali swoje role pp. Turski i Senowski.

W operetce Offenbacha »Bęben«, zbierała oklaski stara para Zimajer-Szarkowski, pomysłowo wypadła rola p. Bończy. Na osobne uznanie zasługuje chór pensjonarek, znakomicie zespiewany, a w nim pp. Górecka, Porecka, Rozwadowska i Czernekówna, mające solowe zwrotki.

wlw.

Z miasta.

Odnowienie Bibljoteki Jagiellońskiej. Bibljoteka Jagiellońska, przedstawiająca od dłuższego czasu straszny obraz zaniedbania i zniszczenia, nie może doczekać się od rządu wyasygnowenia odpowiedniej kwoty na restaurację tego prastarego zabytku architektury gotyckiej. Dopiero w ostatnich czasach rząd pod naporem opinji, zdecydował się przystąpić do restauracji Bibljoteki, lecz idzie mu to bardzo ociężale, bo nie posiada odpowiednich sił technicznych. Celem przyspieszenia sprawy krakowski zarząd konserwatorski zaproponował rządowi oddanie restauracji Bibljoteki jednemu z polskich architektów cywilnych, dobrze obeznanemu z historycznymi zabytkami. Propozycję tę poparł bardzo przychylnie namiestnik dr Bobrzyński i jest nadzieja, że rząd również się na nią zgodzi. Można się więc spodziewać, że ta od dawna wlokąca się i niecierpiąca zwłoki sprawa posunie się w krótkim czasie naprzód.

Wycieczki włościańskie. Starożytny gród królów polskich ściąga w swe mury nie tylko ludzi z różnych miast, lecz także całe szeregi włościaństwa polskiego, które codziennie prawie snują się po ulicach Krakowa, przyglądając się z ciekawością zabytkom dawnej świetności Polski.

Wczoraj również przybyła do Krakowa włościańska wycieczka z Łodygowic i okolicznych gmin z własną orkiestrą. Na czele 700 osób liczącej wycieczki postępował ks. Kotarba i poseł Dobija. Wycieczkowcy po przybyciu do Krakowa złożyli pod pomnikiem Jagiełły, Mickiewicza i na kamieniu pamiątkowym Kościuszki wspaniałe wieńce o barwach narodowych. Pod pomnikiem Mickiewicza przybyłych powitał p. Gosławski. Dziś w południe delegacja wycieczki uda się do prezydenta miasta celem złożenia podziękowania za kwatery i różne ułatwienia, zarządzone na czas pobytu wycieczki w mieście. Wycieczka odjedzie jutro z powrotem.

Wycieczka do Tenczynka. Kraj. Związek turystyczny wspólnie z krakowskiem Kołem T. S. L. im. Kościuszki urządzi w najbliższym czasie cały szereg wycieczek w dalsze okolice Krakowa. Pierwsza odbędzie się w niedzielę 19 bm. do ruin zamku w Tenczynku. Odjazd z Krakowa pociągiem do Krzeszowic o 1·42 w południe, powrót do Krakowa 9·01 wieczór. Koszta podróży (bilet do Krzeszowic i napowrót, fury z Krzeszowic do Tenczynka i z powrotem) wynoszą 3 korony. Historję zamku w Tenczynku objaśni na miejscu jeden z urzędników archiwum miejskiego. Zgłoszenia przyjmuje najdalej do piątku przed południem Związek turystyczny (9—12 i 3—5), Rynek, Pałac Spiski, I p. i wydaje imienne karty uczestnictwa.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Dyrekcja Teatru ludowego, chcąc dać możność zobaczenia głośnej sztuki „Ułani księcie Józefa", przez szersze warstwy, daje ich dziś po cenach bardzo zniżonych, bo po 1 kor. miejsce siedzące a parter 40 i 20 hal. We środę dawno nie grana bardzo wesoła operetka „Za Oceanem" z Jadwigą Brzozowską w roli głównej. We czwartek wznowienie „Ona i jej maż". Od tygodnia odbywają się próby pod osobistem kierownictwem dyr. Rygiera z senzacyjnej sztuki pt. „Sufrażystki" K. Królińskiego. Premjera w sobotę.

Z Tow. budowy Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie. Walne zgromadzenie członków Tow. budowy Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie odbędzie się we środę 29 czerwca br. o godz. 11 przed południem w Domu polskim w Morawskiej Ostrawie. Porządek dzienny: 1) Wysłuchanie; 2) Zatwierdzenie sprawozdania rachunkowego i bilansu za r. 1909; 3) Udzielenie absolutorjum; 4) Wybór 2 członków Dyrekcji w miejsce ustępujących dotychczasowych członków; 5) Wnioski i interpelacje. W razie gdyby się w oznaczonym czasie wymagana statutem ilość członków

nie zebrała, odbędzie się o godz. 11 i pół w tym samym lokalu Waine zgromadzenie bez względu na ilość reprezentowanych udziałów. O liczny udział członków uprasza dyrekcja.

Uczczenie pamięci śp. Mieczysławy Sieczkowskiej. Na ostatniem posiedzeniu Sekcji odczytowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego uchwalono nazwać imieniem M. Sieczkowskiej „Uczelnię popołudniową“ dla biednej dziatwy, pozbawionej opieki, utworzoną przez Sekcję odczytową z inicjatywy śp. Śleczkowskiej przed dwoma laty, a znajdującą się obecnie w szkole wydz. im. Mickiewicza. Na wspomnianą Uczelnię złożyli zamiast wieńca na trumnę śp. Śleczkowskiej: Naczelny Zarząd kraj. Związku naucz. 50 kor., uczenice szkoły im. A. Mickiewicza 40 kor. 30 hal., grono naucz. szkoły im. A. Mickiewicza 31 kor., grono naucz. szkoły im. św. Anny 20 kor., p. Krawczyńska 20 kor., grono profesorów Semin. naucz. żeńskiego im. Preisendanza 10 kor., drukarnia Literacka 5 kor. Dalsze datki na powyższy cel przyjmują Administracje dzienników oraz p. Spławińska (szkoła im. Mickiewicza), Kraków, Studencka 13.

Głos wołającego na puszczy... Piszą nam: Artykuł w „Gazecie Powszechnej“ pt. „Siedlisko gruźlicy w kamienicy przy ulicy Szlak“ nie poruszył sfer miarodajnych, gdyż się nic a nic nie zmieniło. Kupa nieczystości na pódwórzu powiększyła się tylko gruzem i popiołem, która przy lada wietrze wpada do okien, karmiąc mieszkańców do zawrotu głowy swym aromatem. Ustępy także, jak były, tak są nieoświetlane, nie zamykane, nie dezynfekowane. Jak przedtem śmieci z ganków są zmiatane na podwórze bez pokropienia wodą i zamiast do skrzynek, skrzętnie chowane, wpadają do okien pootwieranych. Czyż naprawdę te rzeczy nikogo nie poruszą?... Wczoraj zabrano stąd dziecko chore na szkarlatynę — to dopiero jedno — można poczekać, aż więcej będzie, wtedy dopiero porządek zacznie się robić... Czyż głos publiczny w prasie, to głos wołającego na puszczy bez echa?! *x*

Sprostowanie. W numerze 131 z 11 bm. zamieściliśmy notatkę pt. „Nieporządki kolejowe“, w której, opierając się na liście przysłanym nam a podpisanym przez hr. J. Morstina, podaliśmy do publicznej wiadomości, iż p. Patsch zatrzymał pociąg, a nadto, iż konduktor przy tym pociągu a nadto maszynista i i inna służba kolejowa rozpoczęła z pasażerami kłótnię i bitkę. Na linji tej pełni służbę tylko jeden konduktor p. Garlicki; otóż całe podejrzenie mogłoby spaść na niego. Ponieważ p. Garlicki wyjaśnił nam całą sprawę, z której wynika, iż ani on, ani nikt z kolejarzy nie brał udziału tak w kłótni, jak i w bitce, a awanturę wywołali między sobą pijani robotnicy, przeto tem chętniej poprzednią notatkę prostujemy, aby osoba zupełnie niewinna, jakim w tym wypadku jest p. Garlicki, nie padła ofiarą jakiejś prywatnej zemsty. Nadmienić jeszcze należy, iż w umieszczonej poprzednio notatce była mowa o tem, jakoby konduktor pełnił służbę w cywilnem ubraniu. Jest to również z prawdą niezgodne, bo p. Garlicki pełni zawsze służbę w mundurze.

„Momus“ w Krakowie. Wobec niedojścia do skutku układów z dyrekcją Teatru ludowego daje „Momus“ warszawski, zjeżdżający do Krakowa w piątek na dwa tygodnie, swoje wieczory kabaretowe w restauracji Drobnera, do której będzie pobierany wstęp.

Niezależnie od tego dawać będzie w soboty i niedziele Teatr ludowy w drugiej sali swojej przy ulicy Rajskiej przedstawienia „Kabaretu krakowskiego“, w którym wezmą udział trzy najlepsze siły tej sceny pp.: Zielińska, Poleński, Turski, tudzież p. Bończa.

Tow. Wzaj. Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego podaje do wiadomości publicznej, że istniejąca w nim komisja informacyjna pośredniczy w dostarczaniu ukwalifikowanych i sumiennych korepetytorów, guwernerów na zbliżające się wakacje szkolne oraz pomocników biurowych dla P. T. Adwokatów, Notarjuszy itd. Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Wzaj. Pomocy Uczniów Uniw. Jagiell. w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 8.

Pierwsza Spółka spożywcza. Ubiegłej niedzieli odbyło się trzecie Walne zgromadzenie, na którem pp.: St. Hubert i Müller zdawali za r. 1909 sprawozdanie. Spółka liczy 1117 członków z 24 tys. udziałów. Targi wyniosły w r. 1909 369 tysięcy koron, zysk 4751 kor., z którego uchwalono 5 proc. dywidendy a resztę na bonifikacje od zakupna towarów. Następnie postanowiono sprzedawać wszystkim nietylko członkom. Nieczłonkowie mogą od dzisiaj kupować w Spółce bez wpisywania się na członków. Ceny przy wielu towarach zostały zniżone znacznie. Podniesiono również jak ważnym regulatorem cen jest Spółka spożywcza. W miesiącu maju br. Spółka spożywcza zniżyła pierwsza ceny cukru o 4 hal. na kilogr. a wtenczas i inni kupcy poszli za jej przykładem, co stanowi przy konsumcji 40 wagonów miesięcznie 16 tysięcy koron zysku dla ludności m. Krakowa w jednym miesiącu. Niedawno temu założono 3 sklep w Rząsce pod Krakowem. Piekarnia Spółki spożywczej stale się rozwija. Uchwalono w końcu wydawać miesięcznik pt.: „Głos kooperatystów“ celem budzenia ducha kooperatywnego i informowania społeczeństwa o ruchu handl. W końcu dokonano uzupełniających wyborów do Rady Nadzorczej.

Budowa dworca kolejowego. Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam:

Dyrekcja koleji północnej rozpisuje publiczną rozprawę ofertową celem oddania w przedsiębiorstwo robót podtorowych i ogrodzeń przy przebudowaniu stacji krakowskiej (dworzec przyboczny i towarowy). Roboty te obejmują wykonanie całej budowy podtorowej z wyjątkiem betonowych konstrukcji żelaznych i jarzm mostowych, oraz z wyjątkiem rozebrania istniejących żelaznych poręczy, następnie wykonanie ogrodzeń. Plany oraz zestawienia, odnoszące się do budowy przejrzeć można w Sekcji konserwacji.

Oferty wnieść należy do dyrekcji koleji północnej we Wiedniu przed dniem 4 lipca br.

Wyścigi konne Dotychczas mianowano do następujących biegów. Dzień pierwszy (niedziela) 19 Do I-go biegu otwarcia z płotami. Jeździć będą panowie 15 koni. Do II-go biegu. Nagrody Krakusa. Jeździć będą dżokeje 15 koni. Do III go biegu. Nagrody Rudawy Jeździć będą dżokeje 8 koni. Do IV-go biegu. Nagrody Prezesowskiej. Jeździć będą dżokeje 6 koni. Do V-go biegu. Oficerskiego biegu z przeszkodami 14 koni. Do VI-go biegu gładkiego koni pół półkrwi. Jeździć będą dżokeje 11 koni. Dzień drugi (czwartek) 23 bm. Do I go biegu krakowskiego z płotami. Jeździć będą panowie 13 koni. Do II-go biegu. Nagrogrody Wandy. Jeździć będą dżokeje 5 koni. Do III-go biegu. Nagrody Resursy. Jeździć będą dżokeje 14 konie. Do IV go biegu. Nagrody Wisły. Jeździć będą panowie 15 koni. Do V-go biegu. Nagrody Rządowej. Jeździć będą dżokeje 6 koni. Do IV-go biegu sprzedaży półkrwi ogierów. Jeździć będą dżokeje 4 konie. Do VII-go biegu. Czerwcowe Steeple-Chase. Jeździć będą panowie 21 koni.

„Widnokręgów“, pisma poświęconego kulturze polskiej, zeszyt 7 już wyszedł z pod prasy. Treść zeszytu następująca: Ludwik Eminowicz: Poezje. Piotr Altenberg: Z cyklu „Tęsknota“ (wolny przekład). Tadeusz Dąbrowski: Przybyszewskiego filozofja sztuki. Prof. dr Benedykt Dybowski: Uwagi z powodu artykułu „Wiara jako czynnik społeczny“. Dr Leon Biegeleisen: Problem wiary w nauce i życiu społecznem, (odpowiedź prof. Dybowskiemu). Włodzimierz Piński: W sprawie nowej historji sztuki. Przegląd powieści: Zofji Rygier-Nałkowskiej „Rówieśnice“ przez Mieczysława Rettingera. Sprawozdania: Mieczysława Jarosza „Księstwo Cieszyńskie“ i Władysława Studnickiego „Finlandja i sprawa finlandzka“. Wspominki: Eliza Orzeszkowa i Marjan Gawalewicz. Książki nadesłane do Redakcji.

Brutalna zaczepka urzędnika akcyzy. Wczoraj o godz. 6 wieczorem była ulica Długa widownią wstrętnej zaczepki ze strony urzędnika akcyzy miejskiej p. Skórkowskiego przeciw p. R. Mianowicie przed 2 tygodniami odbywały się wybory do Rady nadzorczej Tow. zaliczkowego w Krakowie, gdzie lwią część udziałów posiadają włościanie powiatu krakowskiego, oddający przy głosowaniu tylko te kartki, na których wypisanem było nazwisko kandydata posła Wójcika. Widząc to p. Skórkowski, że jego kandydaci z przeciwnej listy padną z powodu olbrzymiej większości włościan głosujących (przy pierwszych wyborach przeszła lista Wójcika), nie ścierpiał widać tego i wczoraj zaczepiwszy arogancko i brutalnie p. R., ludowca, pod adresem jego i włościan począł sypać obraźliwe słowa jak „chamy, złodzieje, oszusty, cygany“. W imieniu obrażonych i odartych niewinnie ze czci włościan, żądamy publicznego zadośćuczynienia ze strony tego pana, a zarazem zwracamy się do p. naczelnika akcyzy r. Zawadzkiego, aby pouczył swego już raz na 3 miesiące zasuspendowanego urzędnika, by trochę delikatniej wyrażał się o włościanach, którzy przecież miastu gruby haracz akcyzowy opłacają, a z którego także p. Skórkowski żyje..

Żądamy zadośćuczynienia!

Repertuar teatrów krakowskich

(od 14 bm. do 19 bm.)

	miejski	ludowy
Wtorek	Manewry jesienne	Ułani ks. Józefa
Środa	Carmen	Za Oceanem
Czwartek	Rozwódka	Ona i jej mąż
Piątek	Nietoperz	Ułani ks. Józefa
Sobota	Manewry jesienne	Sufrażystki
Niedz. po poł.	Jaś i Małgosia	Ułani ks. Józefa
Niedz. wiecz.	Halka	Sufrażystki

PODGORZE.

Dzielny żołnierz. Wincenty Bednarczyk z Podgórza, żołnierz od 13 pułku zabawił się wczoraj do późnej nocy w knajpce, a nie miał przezczasu“. Wracając w dobrym humorze do kasarni, natknął się na patrol, która go chciała przytrzymać. Ale Wicuś wezwał nogi do pomocy i począł uciekać. Kiedy mu drogę zastąpił policjant, Bednarczyk chwycił przedstawiciela „władzy“ za gardło i odepchnął, a nadto obiecał mu sprawić porządny poczęstunek przy najbliższej sposobności.

Grono nauczycielskie gimnazjum podgórskiego złożyło kwotę 25 kor. na fundusz bursy gimnazjalnej — zamiast wieńca na trumnę śp. Jarosławy Bielakowej, żony swego kolegi.

Awanturniczy murarze. Wczoraj przy „blaumontagu“ przeciągały ulicami gromady pijanych murarzy, którzy rozbijali przechodniów i obrzucali najdosadniejniejszemi przezwiskami. Wreszcie rozłożyli się obozem na ul. Wielickiej. Niedługo jednak panował wśród nich spokój. Od słowa do słowa przyszło do kłótni, a następnie do krwawej bitki, która przybrała olbrzymie rozmiary tak, że szynkarze na tej ulicy zamknęli wszysąkie knajpy. Jeden z nich, Herzog, który tego nie uczynił, został dotkliwie przez awanturników pobity. Uczestników awantury jednych aresztowano, innych policja poszukuje: Brali w niej udział: Piotr Czernik z żoną, Marjan Drożdż, J. Mazurek, Jakób Hosaja, Gunia, Franciszek Marczyński i wielu innych.

Zwłoki topielca, płynące Wisłą od strony Dębnik, zauważyli wczoraj o godz. 10 rano przechodnie z mostu podgórskiego. Wezwano natychmiast przewoźników, którzy zwłoki schwytali i wydobyli na brzeg. Są to zwłoki mężczyzny 45 do 50-letniego, o wyglądzie robotnika. Nazwiska topielca nie zdołano stwierdzić. Zwłoki odstawiono do kostnicy na tutejszym cmentarzu.

Także zabawa. Paweł Bronkowski, 21-letni piekarz okazywał wczoraj w ten sposób swoje antysemickie przekonania, że przechadzającym się żydom podstawiał nogę, a gdy który z nich zwrócił mu z tego powodu uwagę, Bronkowski bił go w twarz. Koniec tej zabawie położyła „władza“, która zawziętego antysemitę aresztowała i wsadziła do „ula“.

Kronika prowincjonalna.

O zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Przed rzeszowskim sądem przysięgłych stanęła powtórnie starsza kobieta Regina Cisek, oskarżona o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

W sierpniu w r. 1908 wszczęła oskarżona bójkę ze swym zięciem Stanisławem Misiem, podczas której miała mu zadrapać oko, tak, że ten wzrok utracił. W r. 1909 została skazana Regina Cisek ze Świlczy na 1 rok ciężkiego więzienia, wyrok jednak został unieważniony a teściowa po raz drugi zasiada na ławie oskarżonych. Trybunałowi przewodniczył st. r. Peszkowski, stronę poszkodowaną zastępował dr Daniec, oskażoną bronił dr Dzierżyński. Poszkodowany zeznaje, że po bitce oko krwią mu zaszło i że go paliło. Do lekarza się nie udał, gdyż sądził, że „samo wyj-

dzie". Jedynie Helena Lasocina jako domowa lekarka spędzała mu z oka różę, co oczywista na nic się nie przydało. Świadkowie zeznali, że Lasocina im mówiła, iż jeszcze na wiosnę, a więc przed zajściem spędzała różę z oka Misiowi, a więc, że już przedtem miał oko chore. Temu zaprzeczyła Lasocina, słuchana także pod przysięgą.

Egzamin dojrzałości odbył się w Nowym Sączu w gimnazjum II pod przewodnictwem dyrektora gimnazjum I w Nowym Sączu Stanisława Rzepińskiego w terminie od 6 do 11 bm. Do egzaminu zgłosiło się 34 uczniów publicznych; z tych sześciu uznano za dojrzałych z odznaczeniem, 15 jednością głosów, 8 większością, a 5 reprobowano na pół roku. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Aleksander Jerzy, Aleksandrowicz Efroim, Aseńko Józef (z odznaczeniem), Barbacki Bolesław (z odznaczeniem) Dagnan Kazimierz, Duch Bronisław, Duch Kazimierz (z odznaczeniem), Führer Samuel, Górecki Franciszek, Górz Jan, Herzbaum Herman, Jankowski, Jeż Jakób, Kawczak Stanisław, Kirsch Józef, Kozubski Karol, Kustroń Józef (z odznaczeniem), Lenarth Teofil, Łopatka Tadeusz, Markiewicz Walenty, Martynowicz Władysław, Nieć Franciszek, Soczyński Roman, Stach Jan Antoni (z odznaczeniem), Stawarz Jan Antoni, Ślebodziński Antoni, Turski Dominik (z odznaczeniem), Wadowski Feliks, Wysogląd Marjan.

Jeden z abiturjentów, Witold Lesman, zmarł w dniu, w którym miał składać egzamin dojrzałości. Pogrzeb jego, w którym wzięli udział wszyscy jego profesorzy i koledzy, odbył się 10 bm. Przy grobie przemawiał imieniem kolegów p. Aseńko, imieniem profesorów ks. Klamut. W drodze na cmentarz towarzyszyła konduktowi pogrzebowemu muzyka gimnazjalna.

Jarosław.

Cofnięcie rezygnacji burmistrza. Dr. Dietzius, który przed kilku dniami wniósł rezygnację z burmistrzostwa z powodu obrazy ks. Płachetki cofnął swą rezygnację na skutek uchwały Rady miejskiej, potępiającej zachowanie się ks. Płachetki.

Z rady miejskiej. Na ostatnich dwóch posiedzeniach rada miejska rozstrzygnęła podania o koncesje szynkarskie, których wniesiono 132 na 62 wyszynki. Również uchwalono na pamiątkę 500-letniej rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego nazwać wschodnią część ulicy krakowskiej ulicą Grunwaldzką.

Śmiertelne przejechanie. Onegdaj przejechał wóz 8-letnie dziecko Hafnera i to tak nieszczęśliwie, że dziecko nazajutrz ducha wyzionęło.

Strejk murarski, który wybuchł dnia 2 maja trwa bez przerwy dzięki oporowi majstrów, którym udało się pozyskać podstępnie na przeciąg jednego tygodnia kilku łamistrejków, którzy pod ochroną żandarmów pracują.

Robotników tych, sprowadzili ze Lwowa pod pozorem braku miejscowych — tłumacząc im, że ze strejkującymi już zawarta została ugoda. Opinja publiczna skierowana jest przeciwko majstrom, którzy niesumiennie wyzyskują robotników. Jest nadzieja, że mimo wszystko robotnicy zwyciężą, bo majstrowie mają terminowe budowle, których bez pogodzenia się z robotnikami nie będą mogli na oznaczony czas wykonać.

Małoletni uciekinierzy.

Tenczynek 12 czerwca.

Przed dwoma tygodniami z powodu obawy przed karą w szkole uciekło z domu rodzicielskiego w niewiadomym kierunku czterech małoletnich chłopców i do tej chwili jeszcze nie powrócili.

Jednym z nich jest Albin Baran, syn Jana, 9-letni blondynek, mający w lewem uchu kolczyk.

Reszta to synowie Antoniego Woszawy, również z Tenczynka, zbiegli razem z Baranem. Najstarszy z nich 11-letni chłopiec szczupły, dwaj ostatni 9 i 7-letni dosyć tędzy. Wszystkich zbiegów widziano zeszłego tygodnia w Płaszowie, gdzie jednak obecnie przebywają nie wiadomo.

Zmartwieni rodzice upraszają w razie pojawienia się zbiegów o zawiadomienie ich pod adresem *Jan Baran w Tenczynku przy Krzeszowicach.*

Międzynarodowy tydzień lotniczy.

Budapeszt, 10 czerwca.

Gdy awiatyka ze stadjum swego rozwoju przeszła w sport, tj. rzecz którą należy traktować poważniej, nic dziwnego, że ludzie którym rozwój awiatyki leżał na sercu, starali się wszelkiemi siłami podnieść w oczach ludzi ten nowy rodzaj sportu i równocześnie starali się posunąć go na drogi szersze i powoli przygotować go do zadania jakie w przyszłości ma spełnić, to jest do celów praktycznych. To też cały szereg mecenasów awiatyki i bogatych przemysłowców wyznaczało wysokie nagrody pieniężne i honorowe za wyniki przewyższające dotychczasowe. Ponieważ jednak rozwój awiatyki szedł szybkim tempem, nagrody te nie długo budziły zainteresowanie ludzi, gdyż każda z tych nagród po niedługim czasie przypadała w udziale jednemu z nielicznych jeszcze wówczas awiatorów. Równocześnie zaś poczęto też urządzać turnieje czyli meetingi awiatyczne, które okazały się najlepszym środkiem zapoznania szerszej publiczności ze stanem awiatyki i wzbudzenia zainteresowania tejże publiczności dla niej. Pierwszym wielkim meetingiem był meeting w Reims, odbywający się przeszłego roku w sierpniu. On to służył za wzór wszystkim tego rodzaju przedsięwzięciom, więc naturalnie i obecnemu meetingowi w Budapeszcie. Urządzenie tego ostatniego jest wzorowe i w niektórych punktach przewyższa nawet meeting w Reims.

Plac na którym odbywa się turniej jest wspaniale urządzony i wedle opinji fachowców jest on jednym z najlepszych na świecie. Kolosalny ten teren ma rozmieszczone na około miejsca dla widzów, najlepsze i najdroższe tuż w pobliżu szop aeroplanów i miejsca z którego takowe się wznoszą, w miarę zaś niższych cen, miejsca są bardziej odległe od tego interesującego punktu. W tym to punkcie koncentruje się całe życie i cała praca. Wre ona od samego świtu aż późno w noc, gdyż rano lotnicy próbują swoich aparatów i ćwiczą się, wieczór zaś gorączkowo naprawiają szkody, których podczas dnia doznali. Tutaj też w samem centrum tego sanctuarjum, do którego przystęp jest tylko wybranym dozwolony, znajduje się wielki stół otoczony ławami i krzesłami, przeznaczony dla dziennikarzy.

Ciekawym jest spacer po tem miejscu. Jest to po prostu miasto ze swemi ulicami głównemi i bocznemi, miasto drewniane, nie różniące się wogóle od tego, co miastem zwać zwykliśmy. W kilku rzędach ciągną się »hangary« (lub jeśli kto chce po polsku »szopy«) tworząc w ten sposób ulice główne, poprzerzynane od czasu do czasu ulicami poprzecznemi, umożliwiającemi komunikację z samem polem wzlotów. Hangarów tych jest 54, należących do 47 awiatorów, gdyż wielcy mistrzowie sztuki lotniczej nie zadawalniają się jedną maszyną, ale mają ich po kilka, ażeby w razie zepsucia się jednej, módz natychmiast zastąpić ją inną.

Na lewo od hangarów znajdują się najosobliwsze miejsca (rzecz prosta najdroższe), które tworzy wielka kryta trybuna, mieszcząca około 15 tysięcy osów. Pośrodku niej umieszczono lożę arcyksiążęcą, obok niej zaś lożę dyrekcji. W dalszym ciągu spotykamy pawilon dyrekcji, w którym znajduje też pomieszczenie poczta i telegraf. Dalej następują miejsca coraz to tańsze, rozłożone naokoło całego placu i dochodzimy w ten sposób na tyły miasta hangarowego. Nie brak też tu kawiarni, restauracji, muzyki, fotografa, trafiki, i t. d., tak, że można sobie długi często czas oczekiwania w sposób przyjemny a użyteczny skrócić. Nic też dziwnego, że w tych warunkach napływ gości jest tak znaczny, że przyjeżdżający w spóźnionej porze zostaje odsyłany z jednego hotelu do drugiego i wreszcie musi albo płacić niesłychane sumy za marny pokoik w hotelu, lub poszukać sobie jeszcze marniejsze mieszkania prywatne, zato jednak cokolwiek tańsze.

Mimo znacznej ilości ludzi chciwych wrażeń, komunikacja jest bardzo wygodna. Budapeszt z polem wzlotów łączą dwie drogi dla fiakrów i automobilów, dwie linje tramwajowe, kolej lokalna Czinkota, której stacja znajduje się niedaleko głównego wejścia. Organy bezpieczeństwa zaś dbają o porządek i regularny ruch na wszystkich tych drogach.

Pierwszego dnia wzlotów, już o godz. pół do 3 zapełnione były prawie miejsca tańsze, trybuny jednak, dopiero w późniejszej porze powoli ożywiać się poczęły. Około 4-tej przybył arcyksiążę Józef, z żoną swą arcyksiężną Augustą i synem Józefem Fraciszkiem.

Mimo to jednak widowiska nie rozpoczęto jeszcze, ze względu na silny wiatr, uniemożliwiający wszelkie przedsięwzięcia. Wreszcie po długim czekaniu i zniecierpliwieniu widzów, zjawia się jeden aeroplan przed lożą sędziów. Jest to biplan systemu H. Farmana, własność znanego mistrza Paulhana Wiatr jeszcze dość silny stara się porwać aparat, tak że mechanicy muszą silnie go trzymać, żeby im nie uciekł. To jednak nie przeszkadza odważnemu lotnikowi do wzniesienia się. Zakręcają śrubę, aparat posuwa się kilkanaście metrów po ziemi, wreszcie wznosi się po to tylko, żeby zaraz znów opaść. To powtarza się kilkakrotnie i wywołuje zniecierpliwienie publiczności, która pragnie efektowniejszych rzeczy. Ale jak się później okazało, Paulhan ubiegał się o nagrodę najkrótszego startu, którą też otrzymał, gdyż start jego wynosił zaledwie 11.05 m, przez co stworzył nowy rekord światowy.

Zaraz po nim przygotował się do lotu zwycięzca z Nizzy Efimoff, chcąc wydrzeć przeciwnikowi palur pierwszeństwa, jednokowóż bezskutecznie, gdyż rozpęd jego wyniósł 15 m, przez co zdobył nagrodę drugą. Teraz wznoszą się obaj współzawodownicy w powietrzu i opisują majestatyczne kręgi w wysokości jakich 10 m. Współzawodniczą oni nagrodę szybkości. Gdy jednak Paulhan po kilku okrążeniach wyprzedził znacznie Rosyanina, wyglądował tenże, uznając dalsze zabiegi za niepotrzebne, poczem i Paulhan to samo uczynił.

I znowu zerwał się wiatr silny i znowu przeszkodził dalszym wzlotom, które dopiero o kwadrans na 7 mogły się odbyć. Wytoczono równocześnie kilka maszyn i znany już Efimoff i Kinet prawie równocześnie unoszą się w powietrze, okrążają pole i robią wrażenie jakoby jeden drugiego chciał prześcignąć. Po chwili oczom widzów ukazuje się zgrabny monoplan znanego Lathama, który lekko wskakuje na siedzenie i wznosi się. Ale szczęście tym razem nie posłużyło mu, zanim zdołał plac raz w koło przelecieć, aparat przechylił się i zarył przodem w ziemię. Natychmiast policja konna, pogotowie ratunkowe i prywatne automobile popędziły na miejsce wypadku, ale nie zastały tam już Lathama, gdyż ten nieuszkodzony, wysiadł z maszyny i paląc papierosa, spokojnie wracał do trybun, zostawiając aeroplan pieczy przybywających ludzi.

Ledwo ten wypadek minął, gdy cała masa aparatów, jeden po drugim wznosi się w górę.

Pierwszy wzlatuje Wagner, za nim Paul, Pischoff, Wiencrier, Warchałowski, Chavez i inni, tak że nie wiadomo teraz, na kogo zwrócić uwagę. Ale wnet uwaga publiki koncentruje się na jednym, który dopiero co podniósł się z ziemi, i już wysoko ponad innymi lata. Jest to, jak numer jego aeroplanu wskazuje Alfred Frey, który niedawno przeleciał ponad Berlinem, za co został skazany na karę w kwocie kilkunastu marek, za »wywołanie zbiegowiska bez pozwolenia władzy«. Ponieważ 8 godzina, t. j. oficjalny koniec widowiska się zbliża opuszczają się lotnicy jeden po drugim. Wspaniale wyglądował Chavez, który na wysokości 160 m. zatrzymał motor i w stromym locie szybowym gładko osiadł przed trybunami.

Na tem skończył się dzień pierwszy, którego wyniki są następujące:

1) Nagroda za najkrótszy rozpęd:
   1) Paulhan (H. Farman) 11·05 m. (rekord światowy).
   2) Efimoff (H. Farman) 15·00 m.
2) Nagroda czasu:
   1) Efimoff (H. Farmann) 1 godz. 1 min. 1 sek.
   2) Kinet D. (H. Farman) 59 min. 22 sek.
3) Nagroda odległości:
   1) Efimoff (H. Farman) 59·548 km.
   2) Kinet D. (H. Farman) 56·840 km.
4) Nagroda szybkości. 10 km.
   1) Paulhan (H. Farman) 8 min. 25 sek.
   2) Pischoff (Pischoff) 9 min. 2 sek.
5) Nagroda wysokości:
   1) Frey Alfred (H. Farman) 184·3 m.
   2) Chavez (H. Farman) 162 m.

J. P.

Z innych zaborów.

Wystawa przeciwgruźlicza w Częstochowie. Częstochowski Oddział warszawskiego Tow. hygjenicznego urządza w muzeum hygjenicznem w Częstochowie wystawę przeciwgruźliczą i zaprasza wszystkich, którym zdrowie ogółu leży na sercu, aby mu pomogli bądź radą i wskazówkami, bądź nadesłaniem odpowiednich

okazów, bądź nakoniec środkami materjalnymi. Z wszelkiemi sprawami, dotyczącemi wystawy, należy zwracać się pod adresem: Dr Stanisław Nowak, Częstochowa II Aleja Nr. 33. Wystawa będzie otwarta w dniu 28 lipca br. i trwać będzie do dnia 23 września br.

Najświeższe telegramy.

Z Izby posłów.

Wiedeń. Po odczytaniu wpływów minister dr Biliński odpowiedział na kilka interpelacji, poczem Izba przeszła do porządku dziennego. Głosowano nad przejściem do dyskusji szczegółowej nad budżetem. 214 głosami przeciw 189, uchwaliła Izba przejście do rozprawy szczegółowej, przedewszystkiem do grupy I., obejmującej dwór, trybunał administracyjny, kancelarję gabinetową, Radę państwa, trybunał państw.

Posiedzenie przerwano na kwadrans dla zapisywania się do głosu.

Po przerwie rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad budżetem.

Zabiera głos pos. Łahodyński.

Stosunki bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Król bułgarski i sułtan z okazji odjazdu następcy tronu wymienili bardzo serdeczne telegramy. Król bułgarski wyraził nadzieję, że następca tronu wyniósł równie miłe wspomnienie z Zofji, jak je tam pozostawił.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. W Izbie niższej Balfour i Grey omawiali mowę Roosevelta, wygłoszoną w sprawie egipskiej w Londynie i oświadczyli, że nie mają jej nic do zarzucenia. Zresztą samorząd Egiptu jest sprawą niemożliwą.

Budowa nowych koszar we Finlandji.

Petersburg. Duma przyjęła wczoraj na posiedzeniu wiecz. projekt ustawy o przekazanie pieniędzy na budowę nowych koszar w południowej Finlandji. Pomocnik ministra wojny w odpowiedzi na wywody mowców opozycyjnych oświadczył, że przedłożenie to spowodował uchwalony projekt finlandzki, podniósł, że ministerstwo wojny odnośne zarządzenia już o wiele wcześniej projektowało. Przekazanie teraz pieniędzy tłomaczy się tem, że budowle koszar w innych wojskowych okręgach wyczerpały przewidziany w budżecie kredyt, wskutek czego potrzeba nowego kredytu.

Trzęsienie ziemi.

Avellino. W Quaglietta ubiegłej nocy odczuto trzęsienie ziemi. Kilka domów zburzonych.

Z ostatniej chwili.

Z Akademiji handlowej. W Akademji handlowej w Krakowie kończy naukę w bieżącym roku szkolnym znaczniejsza ilość absolwentów 4-klasowej Akademji, 2-klasowej szkoły męskiej i żeńskiej, oraz kursu abiturjentów. Chcąc ułatwić tak młodzieży, jak i instytucjom finansowym, przemysłowym, handlowym itp., oraz panom kupcom porozumienie się co do ewentualnego nadania kandydatom wolnych posad, podaje dyrekcja Akademji do wiadomości, że gotową jest pośredniczyć w tem i polecać na żądanie kandydatów na różne posady, które od 1 lipca 1910 byłyby wolne.

Naukowa wycieczka uczniów akademji handlowej. Uczniowie IV. kursu Akademji handlowej wyjechali z profesorem dr Weigtem na kilkudniową wycieczkę naukową do Pragi, Drezna, Lipska i Wrocławia.

Kradzież listów amerykańskich. Rozpisana na dwa dni przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa przeciw Franciszkowi Cituryle „byłemu aspirantowi pocztowemu z Wieliczki o kradzież pieniędzy z listów amerykańskich zakończyła się dziś o godzinie 10 rano. Sędziowie przysięgli 6-ma głosami zaprzeczyli pytaniu o zbrodnię kradzieży wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Pożar w zakładzie dra Chramca. Zakład dra Chramca w Zakopanem spłonął prawie doszczętnie. Pożar rozpoczął się o godz. 7 m. 15 rano. Ocalała tylko willa „pod Matką Boską" i łazienki, które znajdują się na przeciwnej stronie ulicy. Dr Chramiec nic nie zdołał z mieszkania wyratować. Tylko dzięki energicznej akcji straży pożarnej z Nowego Targu pożar nie przeniósł się na sąsiednie budynki. Ofiar w ludziach nie ma. Akcję ratunkową prowadzi komisarz klimatyczny Matusiński. Pożar trwa dalej. Wojsko z Nowego Targu wraz ze starostą przybyło specjalnym pociągiem i utrzymuje porządek i pracuje nad zlokalizowaniem ognia.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.